

Jakoś to będzie

23 lipca 2021

Ostatnio w moim bloku dwie osoby z rzędu nie wpuściły mnie do windy. Znakiem tego, propaganda działa. Licznik wciąż bije, a ludzie się lękają. Nie wszyscy, ale im więcej propagandy procovidowej, tym naród bardziej pod butem. Co zatem robić? Nie słuchać i nie czytać. Żeby nie zwariować.

Co rano budzę się i patrzam w portale informacyjne głównego nurtu. A tam co i rusz na czerwono, żeby nie przegapić: ilu zachorowało, ilu wyzdrowiało, ilu umarło. Raz spadnie, raz wzrośnie, a ostatnio najczęściej constans. Co i rano poczynam zastanawiać się wówczas: po co to wszystko? Po co te wszystkie informacje, które robią ludziom wodę z mózgu; mieszają im w głowach; straszą ponad miarę. Kto na tym wygrywa. Bo na pewno nie czytelnicy, którzy chłoną te alarmistyczne treści i zatruwają sobie żywot zgryzotami. I klikają w niusy, w piloty telewizorów, a gdzieś tam, po drugiej stronie światłowodów siedzą możni panowie i nobliwe panie i liczą zysk z kasy reklamodawców.

Nie wiem jak Państwa, ale mnie strasznie to rozsierdza; licznik zgonów i zachorowań; ozdowieńców i zaszczepionych. Tłucze się ludziom do głów, że wróg u bram i trzeba mieć się na baczności. Pamiętam ongiś, jak w latach 90. w Nowym Jorku, na dworcu autobusowym, wystawiony był ogromny telebim, na którym prezentowano liczbę zabójstw, napadów z bronią w rękę, kradzieży i rozbojów na daną godzinę. Czemu i komu miało to służyć, nie bardzo wiem. Bo na pewno nie miastu i jego mieszkańcom. O tym, że mieszkają w niebezpiecznej metropolii wiedzieli i bez tego. Jeszcze przed Giulianim ktoś poszedł po rozum do głowy i zdjął licznik morderstw, żeby nie irytować mieszkańców miasta ponad stan.

Dokładnie tak samo patrzę na liczniki statystyk na naszych portalach; irytują ludzi a niektórych straszą i robią więcej

szkody niż pożytku. Zresztą, tego ostatniego nie ma z nich za grosz. Kiedy liczniki nie pokazują wrażliwych danych, zrazu znajdzie się jakiś czarnosecinny artykuł o tym, jak to łada moment będzie strasznie i żeby się przygotować na najgorsze. A rzeczy ostatnie już poczynają się dziać na naszych oczach, na razie po cichutku, ale już czuć morowy wiatr z Zachodu. Rozmawiałem niedawno z jednym z pisowskich samorządowców wojewódzkiego szczebla; człowiek ów powiedział mi, że na dniach poszła z rządu w teren bumaga, aby odwoływać imprezy masowe finansowane z budżetów gmin, a kasę mrozić na zapomogi i tarcze pomocowe na czwartą falę.

Na głównych antenach telewizji prywatnych i komercyjnych, zaraz po dziennikach, w najlepsze funkcjonują covido-wiadomości i covido-poradniki. Nie wiem na jakiej podstawie szefostwo kanałów ustala, że nadal będzie emitować ten specyficzny rodzaj rozrywki, ale gdyby nie szły za tym pieniądze warunkowane wysoką oglądalnością, zapewne ramówkę wypełniłoby coś innego. Znakiem tego, Polacy lubią horrory; chcą się bać na zapas; kochają, kiedy mówi im się, że jest źle, a może być jeszcze gorzej...czy aby na pewno? Kiedy patrzę na moich współbraci w polskiej niedoli, odnoszę zupełnie inne wrażenie. Lubimy raczej, kiedy się nam mówi, że będzie dobrze, że „jakoś to będzie”; lepiej, gorzej, ale jakoś. Że podołamy, że nie będzie tak źle, nie będzie bolało; żeby się nie martwić na zapas, bo jest chujowo, ale stabilnie. I na nas to działa. Na przeoranych pracą, wódką i stresem, ziemistych twarzach pojawia się w okolicach kącików ust mały półksiężyc, który z czasem przechodzi w uśmiech; wargi pęcznieją od krwi, usta czerwienieją, oczodoły nabierają błysku. Jak się chce, to można nas rozbawić. Byleby było czym; Benny Hillem, „Samymi swoimi”, czymkolwiek. Ale na pewno nie paskami z liczbą zachorowań i zgonów. Kiedy się na to spojrzy na zaraz po otwarciu oczu i komputera, dzień nie może być udany. I zwykle nie jest. Po co więc to wszystko; za jakie grzechy maltretują nas tą wiedzą, do nieszczęścia głębokiego koniecznie potrzebną. Wiadomo, dla kasy. Ale żeby aż tak człowiekowi

zatrzuwać życie; że też nie wystarczy im codzienny kociokwik o Gowinie, Żydach, tefałenie; toż to samo w sobie już wystarczająco mdłe i niestrawne. Jesień jednak szykuje nam się złota. Przynajmniej dla wydawców.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info